

Wspomnienie więzienne Marii Przeździeckiej ps. „Krystyna”

Po przewiezieniu mnie przez władze więzienne z Warszawy do Białegostoku, pierwszą osobą, do której mnie wezwano w tantejszym ~~nie~~ więzieniu, był naczelny prokurator wojewódzki. Oświadczył mi, że zna wszystkie dokumenty świadczące o zarzucanych mi przestępstwach, w związku z czym rozsądnie postąpię, jeśli przyznam się do winy i uniknę śledztwa. Odpowiedziałam - pozwoli pan prokurator, że będę się jednak broniła przed zarzutami, ponieważ zeznania świadków przebywających w więzieniu bywają wymuszone. - Na co prokurator - Ma pani prawo ale śledztwo będzie bardzo ciężkie, ostrzegam. I było.

Aby się nie powtarzać, pomijam kilkuniedniowy pobyt w Urzędzie Bezpieczeństwa, stójkę w wodzie, w piwnicy tego budynku. Stamtąd przewieziono mnie do więzienia i skierowano na oddział cel pojedynczych. W celi zastałam panią, którą znałam już z opinii. Tu nastąpiła przerwa w śledztwie na około dwa tygodnie, a może trzy, która została wykorzystana na przygotowanie mnie do następnego etapu. Otrzymałam nawet paczkę, ale rozpakowaną. Codziennie pielęgniarka, Białorusinka, rano przynosiła mi lekarstwo jakoby wzmacniające, które musiałam przełknąć w jej obecności. W przypadku sprzeciwu zażycia lekarstwa, miała przygotowany zastrzyk. Ta dobrotliwa kuracja odebrała mi apetyt i całkowicie pozbawiła snu. Spacerowałam po celi przez dnie i noce ku wściekłości mojej towarzyszki, starając się usłyszeć i zrozumieć każdy szmer, odgłos kroków. A w miarę trwania dalszych dni, a szczególnie nocy słyszałam... żłumienne okrzyki, uderzenia, jęki, wołanie o pomoc...wreszcie głosy osób z mojej rodziny: siostry, bratowej z pięcioletnim dzieckiem, sąsiada, który odbył karę trzech lat więzienia we Wronkach.

Po dwóch, czy trzech tygodniach takiej udręki zaczęłam wołać bezsilnym i rozpaczliwym głosem wspinając się do krat okien - Nie mordujcie, nie zabijajcie! Przez szpary blendy zobaczyłam zmasakrowane

ciała ludzkie wrzucane do dołów. - Straciłam samokontrolę. Mój bezsilny, rozpaczliwy głos, płacz i okrzyki: nie mordujcie! mordercy! nie zabijajcie ludzi! - słyszało całe więzienie.

- Usłyszałam głośne pukanie do drzwi innych cel. W mojej celi wizjer niemal bez przerwy poruszał się, czyjeś oczy wpatrywały się we mnie. Wreszcie przyszedł naczelnik więzienia, żądał spokoju i uciszenia się zapewniając, że tu nikogo nie biją, nie mordują i nie zabijają.

Odnówiłam jedzenia. Więc karmiono mnie. Czyniło to kilku drabów. pod okiem oficera d/s specjalnych. W takim stanie zostałam doprowadzona do ambulatorium, gdzie już czekał lekarz. Bardzo pilnie przyglądał mi się i zapytał, kto mnie tak pobił? Odpowiedziałam, że nikt. Bo to była prawda. Since na twarzy, rękach i nogach powstały na skutek wspinania się do kraty okna. - Kiedy zauważyłam manewr uchylania drzwi przez lekarza do sąsiedniego pokoju, zawołałam. Jeżeli pan jest lekarzem, to powinno pana interesować moje zdrowie, a nie moja sprawa. Biały fartuch to dla mnie nie legitymacja lekarska.

- Wróciłam do celi, która aż się trzęsła od jęków i wołania o pomoc. W tej chwili usłyszałam dziecięcy głos: "mamo, czy to nasa Malisia tak krzyczy i płacze?" - W rozpacz zaczęłam wrywać włosy...

Za kilka dni /tak sobie przypominam/ przyszedł oficer śledczy z przygotowanym protokołem przesłuchania mnie, zawierającym wszystkie zeznania świadków. Położył mnie uważnie przeczytać. Przyszedł i pan doktor. po podpisaniu przeze mnie protokołu dodano klauzulę: Oświadczam, że protokół przesłuchania podpisałam z pełną świadomością.

Powróciłam do pierwszej ogólnej celi. Rzuciłam się na "łóżko" i spałam nieprzytomnie przez kilka dni. Koleżanki budziły mnie tylko na krótkie posiłki. Po kilku dniach zesłam, a raczej sprowadzono mnie na spacer, ale nie miałam siły chodzić. Oddziałowa pozwoliła mi siedzieć. Po tygodniu, czy dwóch, do więzienia przyszedł mój prywatny obrońca. Kiedy przedstawił się, zasypałam go pytaniami: kto

z rodziny był u niego? Siostra? jak była ubrana? itp. Po krótkiej rozmowie zalecił mi przestać myśleć i rozmawiać o śledztwie. Na koniec rzekł: zapomnieć, ja o to proszę, całkowicie zapomnieć. Pan adwokat zwrócił się do instytucji, gdzie pracowałam, o opinię o mojej pracy. Ministerstwo Leśnictwa odpowiedziało bardzo pochlebnie.

Jeszcze po miesiącu, po sądzie i wyroku, kiedy nimowoli zaczęłam myśleć o śledztwie, łapałam się na tym, że słyszę to o czym myślałam. - Skierowano mnie do pracy w pralni. To była bardzo ciężka praca.

Po kilku miesiącach do więzienia w Białymstoku przyjechała komisja z resortu więziennictwa w Warszawie. Panowie wchodzili do celi, zadawali stereotypowe pytania: nazwisko, artykuł kodeksu karnego, wyrok, pseudonim /jeśli więzień taki posiadał/ organizacja. Pytania padały według kolejności w szeregu. Wreszcie ja: nazwisko, artykuł, 86 § 2 KKWP, pseudonim - "Krystyna" - i okrzyk jednego z panów: a to my pani szukaliśmy. A na to ja: ze zdziwieniem, a dlaczego panowie mnie szukali? Przecież ja nie ukrywałam się. Wtedy padło kilka pytań a raczej stwierdzeń. Powiedziałam, że nie znam tych spraw. Wyszli ze słowami - "Twarda kobieta". - Nie było już pytań do dalszych osób w szeregu ani wizyty w innych celach. Panowie opuścili gmach więzienny. Dlaczego przyszli? Może chcieli zobaczyć jak wygląda i jak się czuje człowiek po takim śledztwie? które mój oficer śledczy w towarzystwie lekarza, po podpisaniu przeze mnie protokołu określił: "To była właściwa metoda śledztwa". I dodał - "Skompromitowała się pani". Odpowiedziałam, że nie zależało mi na tym.

Po kilkudziesięciu latach, po stopniowym powrocie do pracy i obowiązków życiowych oraz usilnej woli zapomnienia, rzeczywiście zapomniałam o tym etapie śledztwa, kompletnie. - i chwała Bogu, że zapomniałam bo dzięki temu powróciłam do normalności.

- Jakich środków używali, aby doprowadzić mnie do takiego stanu? Nie wiem. Medycyna sądowa na pewno wie. Ja przeżyłam to śledztwo bardzo autentycznie.

Dzięki temu zapomnieniu, podczas rozprawy w 1992 roku w Sądzie Rejonowym w Białymstoku w sprawie unieważnienia mojego wyroku z 1949 na pytanie sędziego - Czy podczas śledztwa byłam bita? Odpowiedziałam - Nie, pomijając ten etap śledztwa, może groźniejszy niż bicie.

Moja znajomość wyróżniających się więźniów w Fordonie była dość ograniczona, ponieważ byłam odizolowana od grupy pracujących przez prawie rok. Siedziałam w celi piwnicznej z więźniami z wyrokami wysokimi. Z siostrą zakonną, Izabelą ze sprawy Dobraczyńskiego, siostrą zakonną Niemką autochtonką i dwiema, czy trzema Ukrainkami z wyrokami po 15 lat. - Pod koniec odbywania kary zaczęłam pracować w hafciarni ale ze względu na osłabienie wzroku, przeszedłam do czapkarni, a następnie do biura tych pracowni, gdzie przez pewien czas prowadziłam karty pracy i wynagrodzeń.

Warszawa, 19 listopada 1997 rok,

Maria Przeździecka
/...../

